Rocznik IV. Kraków 1-go czerwca 1912. (Półrocze I-sze) Nr. 6.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok: 4** korony — na **pół roku: 2** korony. — Do Niemiec na rok: **5** koron — półrocznie **2** kor. **50** hal. — Do Ameryki rocznie **1** dolar

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Zamiast „Światła“ — „Nowy Dzwonek“.

Tym szóstym numerem zamykamy wydawnictwo „Swiatła“ z tej przyczyny, że nie znaleźliśmy należytego poparcia, że liczba przenumeratorów jest stosunkowo zbyt mała i dochodami z prenumeraty nie można pokryć ani połowy kosztów wydawnictwa.

W miejsce „Światła“ wydawać będziemy od lipca bieżącego roku na powrót pismo ludowe: „**NOWY DZWONEK**“, który obecnie stanowi drugą część *Głosu ludu*, a od drugiego półrocza wychodzić będzie osobno, raz w miesiącu, dnia 1-go w tym samym formacie w jakim dotąd wychodziło „Światło“.

„**NOWY DZWONEK**“ kosztować będzie na pół roku (czyli od lipca do końca bieżącego roku)

tylko: **1 koronę 25 hal.**

Ustanawiamy umyślnie tak nisk ą prenumeratę, aby i najubożsi Czytelnicy mogli prenumerować „**NOWY DZWONEK**“.

Wszelkie listy i prenumeratę prosimy odtąd adresować do:

Redakcyi „NOWEGO DZWONKA“ w **Krakowie**
ulica Powiśle, liczba **12.**

Żydowskie żądania.

Gdzie jesteśmy? Gdzie mieszkamy? Kto rządzi państwem austryackiem? Kto panem naszego kraju?

Takie pytania nasuwają się nam na usta wobec coraz zaczepniejszego postępowania żydów względem nas, panów i obywateli tej ziemi, którą zamieszkujemy.

Dziwną, a raczej bardzo dużo powinna nam dać do myślenia praca żydów w naszym kraju.

Wszakże ci pejsaci przybysze coraz szybciej zdobywają miasta i miasteczka nasze, wykupując w nich domy, a równocześnie wywłaszczają małych i wielkich rolników wykupując od nich ziemię, lub wyrzucając włościan przez licytacyę z ich ojcowizny. Przytem wszystkiem żydzi rozpijają chłopa i robotnika i szerzą demoralizacyę, gdzie tylko i jak tylko mogą.

Nie na tem jednak koniec ich zgubnej roboty. Ostatnimi czasy zaczęli żydzi występować przeciw znakom naszej Wiary świętej, i zażądali w Bohorodczanach usunięcia krzyżów ze sal szkolnych, w przeciwnym razie zagrozili strejkiem dzieci żydowskich.

Żydzi więc, poczynają sobie z nami chrześcijanami tak, jak gdybyśmy już byli narodem przez nich podbitym, a więc mamy się stosować do ich życzeń i żądań.

I do czego to wszystko zmierza? Dlaczego żydzi stawiają takie wprost bezczelne żądania? Widocznie mają za sobą kogoś, kto ich do tego zachęca, komu zależy na tem, aby społeczeństwo polskie wywłaszczyć z ziemi i z wszelkich zasad uczciwych, i w ten sposób przyprowadzić go prędzej do zagłady.

Jest w tem albo pruska albo moskiewska ręka. Jest ktoś, kto im przyrzeka pomoc w przyszłości. Żydzi mają tę naturę, że siedzą cicho, gdy nie mają za sobą opiekuna silnego, a skoro tak zuchwale występują — to znak, że znaleźli kogoś, który im dodaje zachęty do pracy nad naszą zgubą.

Cóż tedy mamy robić wobec takiej działalności żydów i ich żądań? Nie czekając na to, co władze zrobią, musimy sami zająć się swą obroną. Musimy siebie i lud nasz bronić przed wywłaszczeniem przez żydów, przed wyzyskiem i straszną lichwą, która mieszczan i wieśniaków rzuca w niewolę żydowską.

Co roku wywłaszczają żydzi około 2 800 rodzin włościjańskich przezl icytacyę. Wartość ziemi kupionej przez żydów na licytacyach za długi wynoszące nieraz 200, 100, a nawet zaledwie 50 lub 2 korony, wynosiła w trzech tylko latach (od roku 1894 do 1897) przeszło 9 milionów koron. Tyle majątku ludu naszego, tyle jego krwawicy przeszło w szpony żydowskie.

Koniecznie więc trzeba się nam zabrać do pracy zwartej i rychłej, bo w przeciwnym razie żydzi z całego mienia nas wywłaszczą i rządy kraju obejmą.

Oni o tem już nawet marzą, już nawet coraz bliżsi są swych upragnionych życzeń, bo żądają także, aby rabini krakowski i lwowski zasiadali w Sejmie na równi z Biskupa i katolickimi.

A przecież rabin żydowski nie jest w bóżnicy tem, czem jest Biskup w Kościele katolickim.

Rabin jest tylko duchownym jednej gminy, a nie rządcą setek gmin. Biskupi zaś rządzą setkami i tysiącami gmin — więc niedorzecznością jest i ubliżeniem naszej religii stawiać na równi rabinów z Biskupami.

Gdyby Sejm spełnił to żądanie żydów, to jest gdyby wpuścił do Sejmu rabina lwowskiego i krakowskiego, to wnet takie samo prawo rościliby sobie wszyscy inni rabini, bo dlaczegóż rabin lwowski lub krakowski ma być lepszy od rabina rymanowskiego, sieniawskiego, skałackiego lub łańcuckiego? Wtedy i tym rabinom należałoby się krzesło w Sejmie i wówczas mielibyśmy co najmniej 86 rabinów w Sejmie. Ładnieby wtedy taki Sejm wyglądał!

A jednak taki żydowski Sejm może istotnie kiedyś kuć dla chrześcijan ustawy, jeżeli się nie obudzimy i dalej gnuśnieć będziemy.

Nie trzeba zaś chyba wcale wyjaśniać, że żydzi stawszy się panami Sejmu, nietylko krzyże wyrzucą ze szkół, ale i religię naszą, za to zaś wszystko spadnie odpowiedzialność wobec narodu i Kościoła na tych, co teraz żyją i nic nie robią, aby położyć tamę bezczelnym żądaniom żydowskim i ich pracy rozkładowej. Naszą obojętnością względem żydów prowadzimy Kościół i kraj do sromotnej zguby.

Rozbity krucyfiks.

Przed jednym ze wspaniałych domów w Paryżu stanął z hukiem i stukiem okazały samojazd. Sługa otworzył drzwiczki, wysoki mąż stanu wysiadł z powozu, i świadom swej wartości, stąpał schodami do swego mieszkania.

Wszedł do gabinetu, wytwornie urządzonego, położył portfel z żółtej skóry na stół, rzucił się na sofę i lżej odetchnął. Uczucie tryumfu i zadowolenia przemknęło po jego twarzy.

— Wspaniały dzień! — mówił do siebie. — Nigdy mi się tak nie udało. Mówiłem bez przerwy trzy godziny, a słowa moje odpowiadały zupełnie mym myślom i zamiarom. Smagałem prawicę, lewicę głaskałem, z socyałów drwiłem jak z błaznów, a ministrom napędzałem strachu. Robiłem tak, jak poskramiacz lwów w menażeryi, a jak zręcznie umiałem ciągnąć do siebie słuchaczów, przykuwać, to znowu odpychać, i znów za sobą porywać, czarować! A gdym skończył, gdy widzieli, żem właściwie nikogo nie obraził, i nikomu szkody nie wyrządził, wtedy rozpętało się zadowolenie z mej mowy, wybuchła burza oklasków.

Lubię taką walkę; doprawdy wolę być głowaczem wielkiego stronnictwa, niż prezydentem ministrów; ja więcej znaczę niż on. Jakeśmy mówili o odchrześcijanieniu

Francyi, zdawało się, że kamienie same na nas spadną; tak mocno wkorzenionym zdawał się być w umysły francuskie XX. wiekowy gmach Kościoła katolickiego. Ale sprawa poszła znacznie gładziej. Nie było ani zaburzeń ani rozruchów.

— Przez ostatnich 25 lat wytrwale dążyliśmy do naszego celu, mianowicie, zesekularyzować (ześwietczyć) szkoły i szpitale, ununąć wszelkie religijne godła z publicznych gmachów. Seminarzystów wpakowaliśmy do koszar i w ten sposób wielu odbili od stanu kapłańskiego, przez wygnanie zakonów ostudziliśmy religijną propagandę.

Przeprowadziliśmy wreszcie rozdział Kościoła od państwa. To byłaby korona naszego dzieła. A czy na tem mamy poprzestać? Przedewszystkiem i dalej zamykać będziemy jeden kościół po drugim, pozornych powodów ku temu nie braknie, a robić to będziemy spokojnie, bez wielkiego hałasu. Tak zmieciemy nieznacznie jedną parafię po drugiej. W ten sposób ani się nikt nie spodzieje, jak Francya spoganieje. By tego łatwiej dopiąć, trzeba się starać spoganić rodzinę.

Doskonałą wodą na nasz młyn są rozwody małżeństw. To tylko nieszczęście, że kobiety tak się jeszcze trzymają wiary. Gdyby tak była żyła jeszcze moja żona, byłbym niejedną musiał z nią toczyć walkę.

Córka moja Germana miała 5 lat, jak jej matka umarła. Po śmierci żony kazałem z domu powyrzucać wszystkie książki religijne, obrazy święte i t. p. rupiecie. Zakazałem w domu wszelkiej wzmianki o religii, przyjąłem wolnomyślną ochmistrzynię, która bardzo zręcznie stłumiła w zarodzie wszelkie ślady religijnych uczuć, kiełkujących w dziecięcym umyśle mej córki. Dziś ma lat 20. Nie wiem, czy który z katolików mógłby się pochlubić tak świetnymi wynikami w wychowaniu dzieci, jakie ja uzyskałem we wychowaniu córki. Tak, to wychowanie to — owoc wolności, wolnomyślnego postępu.

W tem daje się słyszeć lekkie stukanie.

— Proszę wejść!

Uchyliła się kotara, wchodzi urodziwa, młodziuchna panienka. Była to Germana. Wzięła taborecik i usiadła u stóp ojca.

— Jesteś ojcze zmęczony, tak długie posiedzienia! — rzekła pierwsza. — Dobrze, że się skończyło, radabym, żebyś wieczór poświęcił córce, żebyśmy pozostali sami.

— Skądże ci ta skłonność do samotności? Wiesz, że muszę przyciągać młodych panów, żebyś sobie według upodobania mogła wybrać dozgonnego towarzysza życia na złą i dobrą dolę.

— Według mego upodobania — powtórzyła z uśmiechem. — Widzę, że nie należysz do tych nieludzkich ojców, którzy narzucają swej córce narzeczonego i wprost tłumią tę lubioną skłonność w jej sercu.

Nieustraszony mąż stanu, który przez dwie godziny grzmiał i straszył parlament i zrobił sobie igraszkę, że raz rozpętywał gniew innych, by go kiełzać i głaskać, ten mąż zaczyna się mięszać i płoszyć; coś go nagle ubodło, czuł, że zanosi się na jakieś bliskie niebezpieczeństwo.

— Nawet gdybym chciał być nieludzkim ojcem, nie potrafiłbym tego; jesteś bowiem już dorosła i możesz czynić, co ci się podoba. Czy wybór twój jest już może określony, ustalony?

— Tak — odpowiedziała śmiało.

— Natenczas radbym wiedzieć, kto jest tym wybrańcem.

— Ach, ojcze, on tak przewyższa wszystkich!

Jakieś mrowie przebiegło jego członki.

Po chwili dławiącej ciszy, rzekła córka jasno i wyraźnie:

— Chcę Bogu służyć, wstąpię do klasztoru!

Rzekłszy to, podniosła głowę i spojrzała na ojca. Zbladł tak, że lękała się, by nie omdlał, powstała więc, aby zawołać pomocy. Ale mąż publiczny, nawykły do szybkiego opamiętywania się po niespodzianem przerażeniu, powstrzymał córkę.

— Od kiedyż to nosisz się z tym zamirem?

— Od trzech lat.

— Któż ci to ten plan podał?

— Nikt.

— Czyś już mówiła o tem z twoją ochmistrzynią?

— Ani słowa. Tobie pierwszemu o tem mówię.

— Wszelako musiała być jakaś nić przewodnia, która cię doprowadziła aż przed samą przepaść.

Nie odpowiedziała na to, tylko pogrążyła się w zadumę. Po chwili rzekła:

Wyjaśnię ci przyczynę. Przed czterema może laty przechadzałam się z moją nauczycielką. Szłyśmy samotną drogą i zobaczyliśmy połamany krzyż Chrystusa. Krzyż był pusty, a Chrystus leżał poprzetrącany na kraju drogi. Pozbierałam kawałki figury Chrystusa, tak, jak dziecko składa klocki. Poszukaliśmy wszystkich szczątek i niebawem cała figura była złożona u stóp krzyża. Gdym podziwiała moje dzieło, ochmistrzyni, która pomagała mi składać, kopnęła Chrystusa tak, że wszystkie kawałki rozleciały się na cztery strony świata..

Nie śmiałam tego zgromić, ale od owego dnia obudził się w mej duszy zaczątek popędu, któregoś ani ty w nią nie wszczepił, ani nauczycielka. Dziś ów zaród dobywa się z mej duszy, jako dojrzały owoc. Gdy mi nauczycielka opowiadała, że świat i jego wspaniałość jest wynikiem nieświadomych sił, wystarczyło mi wchłonąć woni kwiatu, ścigać wzrokiem lot ptaka, przyjrzeć się owadowi, podnieść wzrok ku gwiazdom, by dojść do przekonania, że musi być coś nadprzyrodzonego, co wszystką tę wspaniałość powołało do bytu.

Na moje skromne pytanie, kto jest tą nadprzyrodzoną istotą, odpowiedziała mi nauczycielka stylem nauki, ale nauka ta wydała mi się zupełnie podobną do ucznia, który tłómaczy dzieła wielkich mistrzów, a mnóstwo popełnia błędów, które z biegiem czasu trzeba usuwać i poprawiać. A gdyś mi mówił, że śmierć jest wiecznym snem, tom czuła, że w mem wnętrzu tli płomień, który nigdy nie gaśnie. Ojcze, w owych chwilach ze smutkiem myślałam o tobie; ale potrzaskany obraz Chrystusa pocieszał mnie i dawał otuchę.

W boleściach znajdowałam niezwykłą siłę, błagałam Go, żebyś i ty Go miłował, tak, jak ja nauczyłam się Go miłować, do Niego bowiem chcę należeć teraz i na wieki.

Zamilkła, ujęła ręce ojca i serdecznie ucałowała. Ta czułość dziecięcia obudziła go z oburzenia, i spokojnie rzekł:

— Zwyciężyłeś Galilejczyku!

Rozrzewniająca mowa dziecka zmiękczyła jego serce. Już nie chciał dalej się opierać, nie mógł. Skinął, żeby się oddaliła, chciał sam pozostać.

A kiedy był sam, widział że cała jego ludzka ambicya i duma w niwecz idą. Rozbity obraz Chrystusa! Świętokradztwo, do którego on swemi bezbożnemi mowami sprawę popchnął! On polityk, parlamentarzysta, zawiódł się. Chciał spoganić Francyę, a oto nawet własnego dziecka nie potrafił zniechrześcijanić. Jak zagasi światło na niebie skoro tak silnie odbijają się w duszy jego własnego dziecka?

I przed jego zamroczonym, po manowcach błądzącym umysłem rozdarła się zasłona ciemności. Widział rozwiązaną zagadkę, którą tak zawzięcie zwalczał. Na rozkaz jego musiały znikać wszystkie religijne godła, by nic nie cuciło, nie odświeżało myśli, które ze serca córki chciał wykląć i wygnać; a tymczasem na dnie serca dziewczyny na nowo dźwignął się obraz Ukrzyżowanego i wyparł wszystkie inne. Tak tedy ów wszechpotężny Mistrz ma niedościgłe, niedosięgalne zakątki i kryjówki, w których rządzi, rozkazuje, i w których z politowaniem natrząsa się z walki swych wrogów.

Mąż stanu duma całą noc. Kiedy pierwsze promienie słońca wybłysły z poza gór, on — znów, jak niegdyś w lepszych czasach, klęczał i płakał...

O ważności dobrego wychowania dzieci.

Dobre wychowanie dzieci należy do najważniejszych spraw ludzkich, ponieważ od niego właśnie zależy szczęście dzieci. To też wszyscy są głęboko przeświadczeni o potrzebie dobrego wychowania — i to tak zwolennicy religii, jak niemniej jej wrogowie. Widzimy przecież, co się to dzieje dzisiaj we wszystkich krajach świata.

Widzimy jakiej to podstępnej gorliwości używają wrogowie Kościoła, ażeby oderwać dzieci z pod macierzyńskiej opieki Kościoła i wychować je według swoich zasad. Wiedzą oni bowiem dobrze o tem, że takim będzie człowiek, jakim było jego zachowanie.

„Co będzie z tego dziecka? — oto pytanie, które każdemu ojcu i każdej matce codziennie przychodzi na myśl. Czy będzie ono pożytecznym czy też szkodliwym członkiem ludzkiego społeczeństwa? Czy przyniesie ono pociechę i podporę swoim rodzicom — czy też może srom i wstyd? Czy będzie z niego wierzące i wierne dziecię Kościoła — czy też może żyć będzie bez wiary i bez Boga?

Pytanie to rzeczywiście poważne i wielkie! A odpowiedź na nie brzmi: Dziecię będzie takiem, jakiem go zrobi wychowanie. Wychowanie zaś dzieci zależy po większej części od matki.

Ażeby zaś dzieci były dobremi — musi je oczywiście matka dobrze wychować. Jeżeli jednak rodzice wychowują źle swoje dzieci, to nie powinni się nawet łudzić, że dzieci ich będą dobremi. Wszelkie zaniedbanie mści się później okrutnie na dzieciach. Prawdę bowiem mówi stare przysłowi: „Czem skorupa za młodu nawrze, tem na starość trąci!"

Od dobrego wychowania zależy dalej szczęście rodziny. Dobre wychowanie jest źródłem wszystkich cnót rodzinnych. Biada tej rodzinie, w której zaniedbuje się tej ważnej wychowawczej sprawy! Stanie się ona niezawodnie widown ą bardzo ciężkich przejść. Co więcej — rodzina taka będzie dla wielu zepsuciem. Źle wychowani synowie i córki takiej rodziny pociągną za sobą wielu innych, którzy odebrali lepsze wychowanie, na bezdroża występku. W ten sposób grzech, który wyszedł z jednej złej rodziny, rozrastać się będzie coraz to więcej, jak korzenie trującej rośliny, niosąc wszędzie zarazę zepsucia i nędzę.

Od dobrego wychowania dzieci zależy nawet dobro Kościoła i państwa.

Jeżeli z jednej strony spostrzegamy, jak ogólnem jest dziś złe i niechrześcijańskie wychowanie — a z drugiej strony spostrzegamy, jak zbrodnie i występki pomnożyły się i z dnia na dzień się zwiększają, to czy nie musimy przyznać, że złe wychowanie i złe zwyczaje są ściśle ze sobą związane tak, jak czyn i jego przyczyna? Kto wiatr sieje — zbiera burzę.

Więcej jak pół wieku pracowano z wielkiem natężeniem nad tem, ażeby usunąć z wychowania błogi wpływ religii — i cóż przez to zdziałano? Oto skutki tej roboty: ogólny brak poczucia prawdy i dobra, pogarda dla religii i Kościoła, rewolucya po rewolucyi, a z nią straszna nędza! I pomimo tego smutnego stanu ciągle toczy się walka przeciw dobremu wychowaniu i nowe zapewne przewroty wstrząsną posadami społeczeństw, a ludy przejmą jękiem. Gdyby jednak wszyscy rodzice byli dobrze wychowali swe dzieci — to byliby z nich teraz dobrzy chrześcijanie i dzielni obywatele, Kościół i państwo cieszyłoby się dalej starem, dobrem uznaniem, a wszystkie ludy ziemi byłyby szczęśliwsze i więcej zadowolone.

A więc niechaj rodzice pamiętają o tem, że od dobrego wychowania dużo a dużo zależy, a mianowicie: własne szczęście i szczęście dzieci, dalej szczęście rodzin, a w końcu dobro Kościoła i państwa. Im lepiej zrozumią rodzice tę prawdę — tem więcej łożyć będą starań, gorliwości i pracy na to, ażeby dobrze wychować swe dziatki.

Niebezpieczeństwa na morzu.

Straszna katastrofa okrętowa, jaka wydarzyła się przed kilku tygodniami, spowodowana została zderzeniem się okrętu „Titanic“ z górą lodową. Fakt ten, że taki olbrzym morski, jak „Titanic“ mógł rozbić się, jak gdyby łupina, zwrócił znowu uwagę świata i uczonych na niebezpieczeństwo wynikające z gór lodowych, pływających po oceanie.

Nauka wyjaśnia nam pochodzenie gór lodowych dosyć obszernie. Powstają one w okolicach podbiegunowych, które pokryte są wiecznym lodem i śniegiem. Podczas, gdy oceany leżące w strefach cieplejszych, choćby nawet na północ dosyć wysuniętych, nigdy prawie nie zamarzają, gdyż znaczna zawartość soli w wodzie morskiej na to nie pozwala, morza okolic podbiegunowych marzną na ogromnie gruby lód, gdyż zawartość soli w wodzie jest znacznie mniejsza, a i zimno w tych okolicach jest bardzo

wielkie. Tworzą się więc ogromne kry na morzach podbiegunowych. Powoli z biegiem lat kry zamieniają się w góry lodowe, które ciężarem swym pod parciem wody odrywają się i płyną z prądem, jaki w morzu panuje. Nie trzeba sobie bowiem wyobrażać, że morze jest wodą stojącą zupełnie spokojnie. Przeciwnie, pewne okolice mórz mają w głębi wód bardzo silne prądy. Jedne są ciepłe, ine zimne, zależnie od tego, czy pędzą wodę z okolic cieplejszych, czy też z północy.

Na Oceanie atlantyckim zarówno z północy, jak i z południa pędzi prąd góry lodowe aż do 40° szerokości geograficznej. Zwłaszcza zaś na północy Oceanu atlantyckiego góry lodowe płyną bardzo szeroko i dochodzą do olbrzymich rozmiarów. W miarę, jak lód dostaje się w okolice cieplejsze, topnieje i góry lodowe giną. Tam jednak, gdzie płyną w całym swym majestacie i ogromie, tam stanowią poważne niebezpieczeństwo dla okrętów.

Góry lodowe, te które są najbardziej niebezpieczne, bo największe i najgrubsze, nie pochodzą z lodu morskiego utworzonego na powierzchni morza. Są one najczęściej odłamkami gór na lądzie, które w okolicach podbiegunowych pokryte są lodowcami. Otóż lodowce te powoli staczają się do morza i wreszcie podmyte wodą, łamią się i spadają.

Te góry lodowe sterczą nieraz na 100 metrów nad powierzchnię morza. Pokrywają zaś olbrzymie przestrzenie. gdyż dosyć często spotyka się górę lodową mającą 5 do 6 kilometrów kwadratowych powierzchni. Są to więc formalne wyspy. Co do grubości gór lodowych to obliczenia wykazały, że zwykle jedna dziewiąta część góry widać na powierzchni morza, reszta zaś skryta jest w głębinie. Znaczy to, że grubość gór lodowych dochodzi do tysiąc i więcej metrów.

Woda oblewając góry lodowe topi je na powierzchni. Przez to powstają rafy i progi lodowe, które ukryte są pod wodą, a które stanowią właśnie największe niebezpieczeństwo dla okrętów. Na taką rafę wpadł właśnie „Titanic“ i odcięła mu ona cały spód okrętu.

Najsilniej pojawiają się góry lodowe w kwietniu i marcu i wtedy okręty muszą jechać bardzo ostrożnie po morzach północnych, inaczej narażają się na pewną zgubę.

Święto pszczół w Marokko!

W afrykańskim kraju Marokko, którym od pewnego czasu zajmuje się cała Europa ze względu, że tym krajem chcą zawładnąć niektóre państwa europejskie, w górskich wioskach Atlasu obchodzą corocznie w lecie szczególną uroczystość to jest: „święto pszczół“.

Znajdujący się w mieście Fezie mahometański klasztor zakonu Medhidjié, którego członkowie żyją li tylko z jałmużn, wysyła licznych mnichów do większych miejscowości na południu kraju, w których zbiera się ludność.

Na obszernym placu odbywa się najpierw turniej żółtych i czarnych pszczół. Dwaj Berberowie zakrywają się jeden w żółtą, drugi w czarną chustę aż do kolan, pozostawiając jedynie wąski otwór dla oczu. Na dany znak nieforemne te bryły rzucają się na siebie i starają się nawzajem wywrócić w piasek za pomocą uderzań głową. Trzeba nadzwyczajnej zręczności, by się oprzeć takiemu silnemu zdarzeniu, pomimo tego walka bywa zwykle dość długo nierozstrzygniętą. Z powodu chust, jakiemi głowy są poowijane, jest ta rzecz bardziej zabawną, niż niebezpieczną.

Następnie zaczyna się wielki pochód. Gerar Rohlfs, który przepędził wiele lat w krajach Atlasu, opisuje go w następujący sposób: Na plac wyszło teraz obdarte zagadkowe indywiduum, które, jak się okazało po czerwonym kutasie na fezie, było członkiem zakonu Medhidjié. Człowiek ów grał hałaśliwą melodyę na długim flecie, mającym podobnie jak dudy mieszki ze skóry, które się rozdymały, to znów kurczyły i zaczął wykonywać dziwne skoki.

Cała jego postać była tak pokrytą pszczołami, iż z jego ciała nic prawie nie było widocznem, a oprócz

tego tysiące tych owadów unosiły się koło niego. Chwytał całe garście pszczół i rzucał je niby groch na ziemię, gdzie pełzały nie wzlatując, aż dopóki mnich nie zaczął dziko tańczyć. Naraz cały rój uniósł się w powietrze, zawisł na chwilę na kształt chmury i z szybkością wichru rozprószył się na wszystkie strony świata.

Dzień zakończają igrzyska i uczty, wśród których za napoje służą wino palmowe i herbata z domieszką znacznej ilości miodu.

Panna Eliza Bouness-Mosse, znana nauczycielka podróżniczka po krajach wschodnich, utrzymuje w książce swej „sto dziesięć dni w puszczach Afryki“, iż cała tajemnica zwabienia pszczół przez derwiszów polega na tem, iż mają oni przy sobie królowę, ukrytą w małem pudełeczku, które nagle otwierają, a wtedy koniec czarów. Nie udało się odtąd odkryć tajemnicy.

Podobne zwyczaje znajdujemy zresztą i u innych narodów. Podług Humboldta znachorzy u Indyan środkowej Ameryki umieją również przyciągać pszczoły, bez narażenia się na ich żądła.

Uroczystość pszczół ma zapewne następujące znaczenie symboliczne: pszczoła na całym Wschodzie aż do wnętrza Afryki jest obrazem nie pracy, jak u nas — tam mniejsze pracy przypisują znaczenie — lecz płodności. Młode narzeczone noszą broszki albo łańcuchy z pszczół szklanych i bursztynowych, a niektóre szczepy Beduinów przybijają do palm sztuczne pszczoły. W cząsie gdy się odbywa święto pszczół, palmy są w pełnym rozkwicie; ponieważ zaś od urodzajności palm daktylowych zależy dobrobyt lub nędza całych wiosek, uroczystość owa ma prawdopodobnie przedstawiać dopomaganie urodzajności.

Utrzymują ponadto, może to wyobrażenie pochodzi tylko ze wschodniego zabobonu—iż daktyle nakłóte przez pszczoły większe są i smaczniejsze od innych, podobnie, jak figi, które stają się większemi skutkiem ukłucia osy. Ta okoliczność dawałaby również wyjaśnienie osobliwej uroczystości.

Robotnik w czasach przedchrześcijańskich.

W świecie starożytnym, przed przyjściem na świat Chrystusa Pana, była praca u wszystkich narodów pogańskich piętnowana hańbą i poniżeniem. U żydów tylko, którzy posiadali religię objawioną, miała praca ludzka poszanowanie, przynajmniej w pierwszych czasach, kiedy to zakon Boży w ich życiu żywem bił tętnem. Pierwotnie trudnili się żydzi rolnictwem. Później atoli otworzyła sztuka i przemysł żydowskiemu narodowi nowe źródła zarobkowania i dobrobytu. Powoli poczęli żydzi zbaczać z drogi oświeconej religią, oddawać się z zamiłowaniem handlowi, w którym widzieli środek zbogacenia się i łatwy i pewny. Praca przestaje teraz być celem życia i staje się środkiem do zaspokojenia chciwości. W wiekach średnich trudnią się żydzi wymianą i pożyczaniem pieniędzy i wytwarzają nowy sposób zarobkowania, to jest lichwę.

Odbiegłszy od pierwotnej religii, albo raczej jej ducha, spaczyli wprawdzie żydzi cel pracy i jej prawdziwe pojęcie; w każdym jednak razie ogół miał pracę w poszanowaniu, a człowiekiem pracy nie gardził. Znak to widoczny, że zostawali pod wpływem religii objawionej, nie zaś w zależności od mądrości wytworzonej przez filozofię pogańską.

Poganie bowiem mieli do pracy, mianowicie zaś ręcznej, jawną pogardę i uważali ją za rzecz niegodną człowieka wolnego. Świadczą o tem starożytni historycy, filozofowie i poeci.

Herodot powiada, że zapatrywanie takie nu pracę można znaleść u Greków, Egipcyan, Traków, Scytów i Persów. U wszystkich tych plemion uważano robotnika za obywatela ostatniej klasy, a dzieci jego miano w pogardzie.

Historyk rzymski Tacyt, mąż skądinąd bardzo szlachetny i bardzo rozumny, uważa pracę ręczną za rzecz poniżającą człowieka. Wedle mego, powinien mężczyzna zdobywać sobie mieczem środki do życia, uprawę zaś roli powierzać należy starcom, kobietom, niedołęgom, niewolnikom.

Cezar wspomina często w swych pismach o wzgardzie, jako Gallowie otaczali pracę, nawet rolnictwo. »Dlaczego też, powiada, w całej Gallii znaczenie ma tylko kapłan i rycerz. Reszta narodu w sprawach publicznych nie ma żadnego udziału«.

Cycero stanowczo potępia pracę i tych, którzy z niej żyją. »Nigdy, oto jego słowa, nic szlachetnego nie zdoła wyjść z pod strzechy robotnika lub z warsztatu«.

»Podłem jest zajęcie rzemieślnika, powiada Seneka; daje ono wprawdzie to, co do życia jest potrzebne, ale zabiera człowiekowi honor, ba nawet cień uczciwości«. Na innem miejscu tenże filozof oburza się na pewnego myśliciela za to, że wynalazek rzemiosła ośmielił się przypisać filozofom. »Rzemiosło najniższym przystoi niewolnikom; mądrość bowiem mieszka na wyżynach, ona rąk do pracy nie tworzy«.

Była więc praca wśród pogan zajęciem tylko niewolników, a poniżeniem człowieka wolnego, od którego współcześni stronili, jakoby od tego, co cześć swoją i honor oddał w poniewierkę.

Jeżeli taki obywatel jął się do pracy ręcznej, musiał dzielić los niewolnika. Tem się tylko różnił od niego, że otrzymywał zasługi, które atoli, jak pisze Cicero, nie wynosiły nigdy więcej nad 12 asów, to jest około 75 halerzy.

Z reguły rekrutował się stan robotniczy z niewolników. Głowa robotnika praw żadnych nie miała. Dla odróżnienia nazywano ich »słońce«, »febus», »niedźwiedź«, »wilk« i t. d., czyli tak, jak dzisiaj — psy nazywamy. Innego nazwiska niewolnik nie miał. Znaczył tyle tylko, co zwierzę, mebel, narzędzie. Pozwalał wprawdzie właściciel niewolnikowi na pewien rodzaj małżeństwa. Dzieci, z takiego małżeństwa zrodzone, zatrzymywał u siebie, skoro podrosły, rodziców rozdzielał — posyłając ojca do dóbr swoich w Gallii, matkę zaś do Małej Azyi.

Takie oto pojęcie mieli poganie o pracy, tak obchodził się rzymski obywatel z robotnikiem — i to w czasach najwyższej kultury.

Bolesnym jękiem, często strasznym zgrzytem, odzywało się w duszach milionów niewolników i dzieci, którym pory-

wano rodziców, westchnienie i tęsknota za wybawieniem z pod tego jarzma strasznego i poniżenia, a Boże Anioły na skrzydłach swoich zaniosły te głosy przed tron Najwyższego.

A kiedy Zbawiciel po raz pierwszy otworzył usta publicznie, wtedy wdzięcznym potokiem, wypłynęły z nich słowa: »Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie« i poczęły uderzać falę nieskończonej radości na skołatane serca ludzi biednych i pracujących, wracając im cześć i szacunek, którego im nikt dotąd nie okazywał.

ISLAM.

Islam, jest to nazwa, którą Mahomet nadał założonej przez siebie religii. Słowo to znaczy tyle, co oddanie się« (Bogu), a przez pokrewieństwo z »salam« (pokój, zbawienie) przypomina szczęście, wynikające z tego oddania się Bogu.

Wyznawca Islamu nazywa się Moslem albo Muslim, w liczbie mnogiej zas Modemin.

Z tego ostatniego stworzyli Persowie, a za nimi Turcy wyraz »Musulman».

Księgą świętą Islamu, zawierającą naukę Mahometa, jest Koran (czytanie, oznajmienie). Składa się on z 114 Sur (szeregi, linie) czyli rozdziałów, a ułożony został już po śmierci proroka. Istota tej księgi jest zawsze jedna i ta sama, bo niewolna, i głucha, chociaż ustrojona w przybory obce, bo w ułamki poetów arabskich i upoetyzowane powieści biblijne.

Dezemburg, znawca Koranu, powiada, że przynajmniej trzecia jego część zapełnioną jest banalnemi apostrofami, napaściami na inne religie, wybuchami gniewu przeciwko przekraczaniu i wezwaniami wojennemi.

Nauki religijne i przykazania Islamu są następujące:

Jeden jest Bóg — Allah. Podnoszenie jedności Boga, zwraca się nietylko przeciwko wielobóstwu, ale także przeciwko nauce chrześcijańskiej o Trójcy świętej. Prorokiem Boga jest Mahomet. Byli wprawdzie już przed nim prorocy

żydowscy, wśród nich Jezus, ale Mahomet jest największym, zamykając ich poczet.

Po śmierci czeka każdego sąd Boży i zapłata. Kara atoli wieczna dla wiernych nie istnieje, spotyka ona tylko niewiernych.

Los wyznawcy Islamu z góry przez Boga jest postanowiony. Cokolwiekby robił, ten los go nie minie. Zresztą nie człowiek pełni dobro lub zło, ale Allah sam przez niego.

Trzeba przyznać, że Koran, o ile się trzyma Starego Testamentu, zawiera niejedną dobrą zasadę. Z ust Mahometa usłyszeli dzicy Arabowie po raz pierwszy wzniosłe myśli, zalecające przebaczenie jako cnotę, a piętnujące gniew i zemstę jako występek. Jako dobre uczynki zaleca Mahomet wspieranie wdów i sierót i wogóle jałmużnę. Dalej nakazuje on pięciokrotne modliwy w ciągu dnia i odbycie pielgrzymki do Mekki.

Post przepisany jest na jeden miesiąc (ramadam), ale tylko w ciągu dnia; podczas nocy dozwolona jest wszelka niewstrzemięźliwość. Spożywanie wieprzowiny i picie wina jest muzułmanom wzbronione.

Rzeczywistość atoli życiowa mahometanizmu w jaskrawem pozostaje przeciwieństwie z temi skądinąd pięknemi zasadami.

Wyuzdana jego zmysłowość i wynikające stąd samolubstwo podkopują wszelkie zasady życia moralnego. Odwaga i tężyzna na wojnie ma swoje źródło w fanatyźmie, ale nie w pierwiastkach moralnych, które wyznawcom Islamu wybija bezwstydna zmysłowość i rozzwierzęcona rozpusta.

Stronę najciemniejszą Islamu stanowi pojmowanie stanowisk i zadania kobiet; nawet pod względem religijnym uważa ją Koran za istotę niższego rzędu. Zadanie jej jedyne, to zaspokojenie chęci mężczyzny i rozmnażanie rodzaju. Dlatego przeznacza jej Koran stan wiecznego więzienia (harem). Mężowi wolno żonę obić, a niewierną zabić. Według prawa wolno mu mieć cztery żony, ale to samo prawo dopuszcza zarazem nieograniczoną ilość niewolnic. Rozwód pozostawiony jest mężowi do woli. Stąd też takowy wśród Mahomentan jest na porządku dziennym.

Przepisy te, dotyczące małżeństwa, pociągają za sobą upadek życia rodzinnego i nizki poziom kultury.

Niesłusznem jest mniemanie, jakoby Islam mógł być stopniem przygotowawczym do chrystyanizmu.

Rzecz się ma wprost przeciwnie. Pierwiastkiem bowiem życiodajnym Islamu i kardynalną jego zasadą, to nienawiść przeciwko wierze chrześcijańskiej.

Jeszcze w roku 1860 za zgodą baszy Achmeda, gubernatora Syryi, sprawiona została rzeź chrześcijan, której ofiarą padło 90 tysięcy osób.

W Armenii niedawno temu podobne zdarzały się mordy.

W rozwoju cywilizacyi i wiedzy położyli mahometańscy Arabowie znaczne zasługi. W średnich wiekach przyczynili się do odrodzenia nauki greckiej i nauk fizykalnych, oraz do rozpowszechnienia ich wśród ludów zachodnich.

Dodać atoli należy, że cała ta wiedza ich była przyniesiona z zewnątrz, ale nie kulturą ich ducha. Byli oni więcej pośrednikami między starogrecką i nowoczesną wiedzą, aniżeli samodzielnymi na tem polu twórcami. To też, skoro później dzieła starożytnych w Europie stały się dostępne, naukowa działalność Arabów straciła całkiem swoje znaczenie. W poezyi tworzyli Arabowie rzeczy piękne, ale nie zdobyli się na dzieła pomnikowe.

Sztuka rzeźbiarska już z powodu przepisu Koranu, wzmacniającego odtwarzania postaci ludzkich i zwierzęcych w rzeźbie i malarstwie, nie mogły się w krajach muzułmańskich rozwinąć z wyjątkiem architektury malarstwa.

Jednak Arabowie, podobnie jak w innych dziedzinach kultury i na wyżej wspomnianej niwie rzeźbiarskiej doniosłe poczynili kroki; inne ludy muzułmańskie niczem się w tym kierunku nie odznaczyły.

Turcy, którzy rozwinęli taką ogromną potęgę wojskową i polityczną, byli i do dziś dnia pozostali obojętnymi, nawet wrogami wszelkiej prawdziwej kultury.

Koran stanowi dla nich początek i kres wiedzy.

„TITANIC".

Opowiadanie oficerów. «Carpathii».

Okręt »Carpathia«, który pierwszy przybyłn a miejsce katastrofy »Titanica« i uratował 705 osób z łodzi ratunkowych, zawinął przed kilkoma tygodniami do Tryestu. Oficerowie i załoga tego okrętu opowiadają — jako naoczni świadkowie — swe wrażenia w sposób następujący.

Kiedy »Carpathia» przybyła na miejsce katastrofy, »Titanic« już zatonął. Tylko liczne łodzie, napełnione ludźmi i niesione na kilka kilometrów dokoła, i drewniane szczątki okrętu wskazywały, że w tem miejscu rozegrała się straszna scena.

»Carpathia« płynęła z Nowego Jorku do Europy. Po drodze przestrzegały ją liczne okręty, że morze zasiane jest ogromną masą gór lodowatych. Komendant »Carpathii« nakazał tedy najwyższą ostrożność i przestrzegał sygnałami inne okręty, aby się miały na baczności.

Nagle w nocy 14-go na 15-go kwietnia oznajmił radiotelegrafista komendantowi, że otrzymał sygnały alarmowe z »Titanica«, błagające o ratunek. Ten kolos morski zderzył się z górą lodową i wołał gwałtownie o pomoc. Dalsze depesze opisały dokładnie straszną sytuacyę »Titanica«. Wobec tego »Carpathia« całą siłą pary ruszyła na pomoc.

Dokuczało straszliwe zimno, które wskazało na masę gór lodowych. Morze było spokojne, niebo zachmurzone. Na »Carpathii« czyniono tymczasem pospieszne przygotowania na przyjęcie rozbitków. Pasażerów na »Carpathii« było 1.190. Spali oni spokojnie, nie przeczuwając nieszczęścia. Część z nich pobudzono, aby przygotować kajuty dla rozbitków. Trzech lekarzy przygotowało dwie sale dla chorych; kazano ugotować kilka hektolitrów czarnej kawy i gorących trunków. Przygotowano ciepłe ubrania, ściągając je z całego statku. Z okrętu puszczano bezustannie rakiety, aby rozbitkom sygnalizować nadchodzącą pomoc.

Pierwszy radiogram nadszedł o godz. 2 minut 15 w nocy. Po godzinie trzeciej zauważyli oficerowie na najwyższem pomoście dalekie zielone światełko. Zapalono na okręcie

wszystkie lampy, aby okręt był zdala widoczny. Zielone światło zbliżało się coraz bardziej.

Była to lampa pierwszej łodzi ratunkowej, którą napotkano na drodze. Znajdowali się w niej jeden oficer trzech majtków i około 35 kobiet i dzieci. Z łodzi dolatywały jęki i płacze. Zapytano z »Carpathii», gdzie się znajduje »Titanic«. Odpowiedziano z łodzi, że zatonął przed półtorej godziny, i że znajdowało się na nim wielu ludzi.

Zaczęto wyciągać rozbitków na okręt przy pomocy koców, zwiazanych na czterech końcach. Naprzód dzieci, potem kobiety, wreszcie wężczyzn. Nieszczęśliwi byli tak zmordowani, że nie mogli spinać się po drabinie okrętowej. Na okręcie odcięto im przedewszystkiem pasy ratunkowe; poczem zaprowadzono do ogrzanej sali, napojono i okryto kocami. Wielu było rannych, których zaprowadzono do sali opatrunkowej.

Tymczasem zbliżały się inne łodzie z rozbitkami, których w podobny sposób wciągano na okręt. Razem natrafiono na 16 łodzi i ulokowano na »Capathii« 705 rozbitków. Wiecej nie można było zabrać, ale w ten czas nadpłynęły inne okręty, które resztę zabrały. Pierwsze łodzie były zaledwie do połowy napełnione ludźmi. Nikt bowiem z początku nie wierzył, że taki kolos, jak »Titanic« może zatonąć. Cztery łodzie były zupełnie puste.

Uratowani pasażerowie »Titanika« przedstawiali straszliwy widok. Pół żywi z zima z poszarpanemi ubraniami, pokaleczeni w walce z żywiołem. Kilka kobiet miało na sobie męskie spodnie, przygotowując się w ten sposób do pływania, co w sukniach damskich jest niemożliwe.

O godzinie 10 rano wszyscy pozostali przy życiu byli już na okrętach. Oficerowie i pasażerowie odstępowali swe kajuty. Cały okręt podobny był do pływającego szpitala. W dzień można było oglądać miejsce, gdzie kolos morski zatonął. Szeroka przestrzeń morza była zasłana kawałkami drzewa.

Z rozbitkami nie można się było z początku dogadać. Wielu było na pół-obłąkanych. Dopiero po kilku godzinach przyszli do siebie i zaczęli opowiadać o szczegółach katastofy. Różniły się one znacznie między sobą. Wszyscy jednak twierdzili, że na okręcie panował wzorowy porządek.

Jakkolwiek komendant Smith i oficerowie wiedzieli, że okręt musi szatonąć — nie stracili zimnej krwi.

Kierowali akcyą ratunkową w ten sposób, że kazali wsiadać na łodzie najpierw dzieciom i kobietom, a mężczyzn puszczano tylko tylu, ilu trzeba było do kierowania łodzią. Mężczyźni zachowywali się po bohatersku, choć wiedzieli, że czeka ich niechybna śmierć. Tylko w międzypokładzie doszło do rozruchów, które musiano uśmierzać z bronią ręku.

O śmierci komendanta opowiadano rozmaicie. Jedni mówili, że stał on w ostatniej chwili na pomoście, poczem zginął w falach morskich. Inni widzieli go już po zatonięciu okrętu, jak płynął, trzymając dziecko w ramionach, a gdy je wysadził na łódź, zginął w otchłani morskiej.

Kiedy okręt już tonął, podniósł się wstrząsający jęk z ust skazanych na śmierć. Wiele kobiet zeskakiwało z łodzi, patrząc, jak toną ich mężowie. Kiedy woda dostała się do maszyn, sastąpił straszny wybuch okrętu, jakby setki armat odrazu wystrzeliło. Reszta okrętu zatonęła w okamgnieniu, wywołując wir tak silny, że dwie łodzie, o pół mili oddalone od miejsca katastrofy porwane zostały straszliwym wirem i poszły na dno razem z ludzmi.

Z miejsca katastrofy ruszyła »Carpathia« w podróż do Nowego Jorku, zmuszona okrążać pole lodowe, które groziło wielkim niebezpieczeństwem. Po drodze okręt został zaskoczony przez silną burzę, której dzielnie stawił czoło.

W porcie nowojorkim, do którego zawinięto 18 kwietnia, oczekiwała »Carpathię« niezliczona masa ludzi, wydająca okrzyki na cześć mężnej załogi. Wyładowano rannych i chorych i pomieszczono po szpitalach i domach prywatnych. Dopiero późno w noc mogła się załoga »Carpathii« udać na spoczynek.

Góra lodowa, z którzą się zderzył »Titanic«, nie była — wedle opowiania naocznych świadków — zbyt wysoka. Wystawała ona tylko kilka metrów nad powierzchnię wody, a więc była bardzo trudna do zauważenia. Okręt rozpruty został z boku na przestrzeni około 100 metrów, wobec czego wszelki ratunek był wykluczony.

Chyżość zwierząt.

Ludzie uczeni i różni podróżnicy, co poświęcili wiele czasu na badanie życia i obyczajów zwierząt, podają między innemi rozmaite ciekawe szczegóły o szybkości różnych czworonogów i ptaków. Szybkość ich biegu bywa nieraz nadzwyczajna.

Gazela afrykańska, kształtne zwierzę, 3 i pół stopy długie i 2 stopy wysokie, z płową sierścią i wysmukłymi, lirowato zagiętymi rogami, jest tak rącza i wytrwała w biegu, że ją na koniu dopędzić nie można.

Potrafi ona podobno przebiedz około 27 metrów w przeciągu sekundy przecięciowo, oczywiście, tylko na niewielkiej przestrzeni.

Wybitny koń wyścigowy angielski również w krótkim, parokilometrowym wyścigu przebiegnie około 25 metrów na sekundę. Przeciętny koń wyścigowy angielski robi od 1.200 do 1.300 metrów na minutę.

Pewien gatunek psów rosyjskich, będący jakoby odmianą wilka, przebiega na sekundę 25 metrów. Charty angielskie, krótkowłose, nie wielkiego wzrostu, używane do specyalnych wyścigów harcich, robią 18 do 23 metrów na sekundę. Psy eskimoskie, używane do zaprzęgu, posiadają imponującą szybkość biegu; podróżnik Heiss podaje, że przebył temi psami 2 kilometry w przeciągu 8 minut.

Zając w biegu zwyczajnym przebiega około 40 metrów na minutę, ale w ucieczce i pod wpływem strachu może dojść do 1.080 metrów na minutę.

Żyrafa, piękne, żółto i brunatno - centkowane zwierzę afrykańskie, najroślejsze ze wszystkich, bo ma do wierzchu czaszki od 15 do 19 stóp wysokości, posiada bowiem uderzająco długę szyję — swym kołyszącym krokiem przebyć może 980 metrów na minutę.

Tygrys przebiega 860 metrów, renifer 850 metrów, wilki stepowe 670 metrów na minutę. Jeżeli zaś głód je zmusi do dalszej ucieczki, to potrafią w ciągu jednej nocy przebiedz około 100 kilometrów.

Z pomiędzy ptaków najszybszy chyba lot posiada jaskółka. Może ona w przeciągu godziny przebyć 494 kilo-

metry przeciętnie, licząc po 137 metrów na sekundę. Dalej idzie wilga amerykańska, robiąca 415 kilometrów na godzinę; po niej najwięszy lot ma kobuz, przebywający 269 kilometrów w ciągu godziny. Wrona przy największym wysiłku przeleci około 250 kilometrów na godzinę.

Gołębie, które podobno daleko szybciej lecą pod wiatr, niż w kierunku wiatru, przelatują przeciętnie od 50 do 100 kilometrów na godzinę. Struś afrykański, największy ptak, 9 stóp wysoki i prawie centnara ważący, ma skrzydła za krótkie, a lotki za delikatne, aby ciężar taki mogły unieść nad ziemię, biega więc tylko po ziemi, ale tak szybko, że na koniu dopędzić go trudno. Przy zwykłym biegu krok jego wynosi 4 stopy, w ucieczce robi skoki na 8 stóp. Obliczają też, że w ciągu sekundy przebiega około 33 metry.

Dla lepszego porównania dodajemy, że pociąg pospieszny przebiega 70 kilometrów na godzinę, czyli 1.167 metrów na minutę, a 20 na sekundę. Jaką więc nadzwyczajną szybkość posiadają niektóre ptaki i zwierzęta.

TO I OWO.

Sztuczne jaja kurze.

Wobec wzrastającego zapotrzebowania jaj kurzych rozpoczęto w Anglii — fabrykacyę jaj sztucznych na wielką skalę. Żółtko fabrykuje się z pszenicy i skrobii, do sporządziana białka używa się sztucznego albuminu. Delikatną skórkę otaczającą jajo zastępuje się w sztucznem jaju powłóczką żelatynową, skorupę sporządza się z mieszaniny, której głównymi składnikami są wapno i żelatyna.

Sposób fabrykacyi jest dosyć prosty. Najpierw nadaje się żółtku kształt podłużny, potem otacza je albuminem i całość umieszcza na maszynce wprawiającej ją w ruch obrotowy. Gdy już sztuczne jajo przybiera kształt właściwy, otacza się je skorupą. Sztuczne jaja stworzyły już groźną podobno konkurencyę dla naturalnych, tem bardziej, że poznać je trudno. Jedyną ich wadą jest to, że można je sporządzać tylko »ugotowane na twardo«. To też przed na-

śladownictwem zabezpieczyć się łatwo, kupując jaja surowe.

Największe rzeczy na świecie.

Największy uniwersytet na świecie jest w Kairze, w Egipcie; 11 tysięcy studentow z całego mazułmańskiego świata uczy się w nim.

Największym parkiem na świecie jest ogród Tivoli w Kopenhadze; ma on 3.222 akrów obszaru i jest podzielony na dwie części przez rzekę, która go przepływa.

Największa fabryka zapałek znajduje się w Tidalioim w Szwecyi; zatrudnia ona przeszło 1.200 ludzi i wyrabia dziennie 900 tysięcy pudełek zapałek, rocznie zużywa ona 600 tysięcy kubicznych stóp drzewa, 250 tysięcy funtów papieru i 40 tysięcy funtów do klejenia pudełek.

Największą naturalną grotą jest jaskinia mamutowa w Kentecky. Cała ta jaskinia mu długości 7 mil angielskich W jeziorku, znajdującem się tam, żyją ślepe ryby.

Największą biblioteką jest biblioteka narodowa w Paryżu, założona przez króla Ludwika XVI. Zawiera ona 400 tysięcy tomów, 600 tysięcy broszur, 150 tysięcy rękopisów, 300 tysięcy atlasów i kart geograficznych, 150 tysięcy metali i monet. Budynek, w którym ta biblioteka się mieści, ma 54 stóp długości i 13 stóp szerokości.

Mur chiński jest najdłuższy na świecie, przechodzi on przez góry, rzeki, doliny i ma 215 mil długości, wysokości 20 stóp, grubości na dole 25, w górze 15 stóp.

Największy ser, jaki kiedykolwiek zrobiono, ważył 22 tysięcy funtów, miał 25 stóp obwodu, a 6 stóp grubości; był on zrobiony na wystawę gospodarską w Ontario w Ameryce. Na zrobienie go zużyto 207 tysięcy kwart mleka, pochodzącego od 110 tysięcy krów.

Największy dzwon na świecie jest w Moskwie w Kremlu; ma obwodu 68 stóp, grubość ścian jego wynosi 25 cali, zaś waga 443.700 funtów. Nigdy go nie zawieszono i prawdopodobnie odlano go w tem miejscu, na którem dziś stoi.

Polak paszą tureckim.

W majątku swym pod Adryanopolem rozstał się z tym światem rodak nasz, pensyonowany turecki generał Mustafa-pasza (Józef Wójcik), przeżywszy lat 84. Urodził się on w Pyzdrach (w Królestwie Polskiem) w roku 1828 z rodziców mieszczan. Mając lat 20, poszedł do powstania węgierskiego i po klęsce powstańców pod Orsową wraz z innymi Polakami przybył przez Rumunię do Turcyi.

Gdy w roku 1853 Sadyk-pasza (M. Czajkowski) formował pułki otomańsko-polskich kozaków, Józef Wójcik wstąpił do jednego z nich, jako prosty szeregowiec, gdzie się posunął w stopniach podoficerskich.

Wysłużywszy swój okres czasu, opuszcza pułk i zostaje się na bruku w Konstantynopolu. W ciągu następnych lat 7 był kuchcikiem. W nagrodę zaś, że przez cały czas nie otrzymał pensyi, został mianowany porucznikiem.

W Bagdadzie zakochała się w nim włoda wdowa, po bogatym Arabie. Wójcik przyjął islam i ożenił się z nią. W czasie wojny rosyjsko tureckiej odznaczył się i zyskał stopień generalski, a za nim tytuł paszy.

Łodzie ratunkowe dla okrętów osobowych.

W angielskim parlamencie oświadczył minister handlu, Buxton, że urząd handlowy zwołał zebranie przedstawicieli wielkich towarzystw przewozowych, aby dowiedzieć się od nich, jakie środki będą użyte, by parowce odpowiednio w łodzie ratunkowe zaopatrzone zostały. Towarzystwa oświadczyły, iż właśnie postanowiono zaopatrzyć okręty w tyle łodzi ratunkowych, aby wszyscy na pokładzie znajdujący się pasażerowie ratunek w nich znaleźć mogli. Jest wprawdzie nader trudno zdobyć natychmiast taką ilość łodzi, jednak wszystkie siły się wytęży, by zadaniu wydołać.

Straszliwe doświadczenia z łodziami ratunkowymi »Titanica« skłoniły Towarzystwo »White Star Line« do (Linii Białej Ginardy) zamówienia telegraficzne wielkiej ilości łodzi ratunkowych zbudowanych przez duńskiego wynalazcę kapitana Engelhardta w Kopenhadze.

Łódź taka ma 9 metrów długości i 3 szerokości i bierze 30 do 60 osób. Są to łodzie składane, zajmują więc mało miejsca. Fachowcy twierdzą, że ośmdziesiąt łodzi Engelhardta, zdolnych pomieścić 4 tysiące pasażerów, znalazłoby było z łatwością miejsce na »Titanicu«. Łodzie Engelhardta zostały wypróbowane przez duńską marynarkę

Los „Titanica“.

Czy możliwe jest wydobycie «Titanica« z głębi oceanu? Pytanie, to rozstrzygają fachowcy w sposób następujący: Dno morskie, podobnie jak powierzchnia ziemi, posiada góry i doliny, skutkiem czego głębokość n. p. oceanu Atlantyckiego jest bardzo rozmaita. Największa głębia, wynosząca 7 tysięcy metrów, zuajduje się koło zachodnio-indyjskiej wyspy St. Thomas, a w tem samem zagłębieniu, tylko płytszem i dalej na północ położonem, spoczywa parowiec »Titanic« na tysiąc 310 metrów pod powierzchnią wody.

Panuje tam wieczna ciemność i cisza śmierci. Światło białe, jak stwierdzono zapomocą bardzo czułych płyt fotograficznych, dociera tylko do 500 metrów głębokości, zielone nieco głębiej. Ciśnienie wody jest olbrzymie. W głębokości, w której spoczywa »Titanic«, ciśnienie wody na każdy cal kwadratowy wynosi 5 tysięcy funtów, a więc powierzchnia o 10 centymetrach kwadratowych znajduje się pod ciśnieniem przeszło 20 tysięcy kilogramów. Na człowieku spoczywałby mniej więcej ciężar 20 naładowanych pociągów towarowych i gdyby człowiek został wystawiony na takie ciśnienie, działające tylko z jednej strony, to zostałby zgnieciony na cienkość papieru.

Przy pomiarach spuszczano w głąb płyty korkowe. Po wyciągnięciu miały one skutkiem nadmiernego ciśnienia połowę pierwotnej wielkości. Podobnie dzieje się z drzewem, a stąd możemy wnioskować, jako obecnie wygląda »Titanic«. Wszystkie naczynia, szafy, skrzynie zostały zgniecione, podobnie jak komory okrętowe. Zwłoki znajdujące się w tułowiu okrętu, tworzą bezkształtną masę z rozmaitemi przedmiotami.

O wydobyciu parowca nie ma co myśleć. Nurek dociera mniej więcej do 60 metrów głębokości, ale już tutaj, skutkiem wzmożonego ciśnienia wody pracuje z wysiłkiem. Zresztą obecne środki inżynierskie nie wystarczają na wydobycie okrętu z takiej głębokości. »Titanic« na zawsze pozostanie na dnie oceanu.

Rozmaitości.

Piękna odezwa. Prezydent pewnego miasta w Austryi wydał przed wyborami miejskiemi taką odezwę do wyborców-chrześcijan.

„Daremnym był szturm jeneralny żydowstwa i socyalnej demokracyi na naszą starą stolicę. We wszystkich dziennikach, które żydom służą, wzywano was, obywatele, abyście się wydali międzynarodowemu socyalizmowi... Żydowscy liberali zostali na zawsze napiętnowani, jako pionierzy socyalizmu... Wybierajcie, obywatele, kandydatów, którzy będą mieć wolę i siłę, by dalsze ataki żydów i socyalistów na nasze miasto odeprzeć“.

Z jakiegoż to miasta prezydent ten przemawiał do wyborców. Oczywiście nie Krakowa lub Lwowa, ale Wiednia.

Wiedeński burmistrz nie bojąc się wszechwładnej prasy żydowskiej, wzywał mieszkańców stolicy do obrony przed żydowstwem i socyalizmem. A burmistrz krakowski Dr. Leo co robi? Oto dozwolił, że obok niego zasiada wiceprezydent żydowski, a w jego klubie radzieckim co trzeci radca to żyd.

Wszędzie ci sami. Amerykanie podobno zasmakowali bardzo w rosyjskiej wódce. Rosyjski konsul w Czykago zapoczątkował handel tym „szlachetnym“ napojem i interes szedł dobrze.

Ale od czegóż są żydzi!

Wysiedleni z Kijowa, Charkowa oraz innych miast rosyjskich, przemyślni synowie Izraela, osiedliwszy się w Nowym Jorku stworzyli niebezpieczną konkurencyę skarbowi rosyjskiemu: skupują oni próżne butelki po „monopolce“ (wódce) rosyjskiej, a nawet z Rosyi je sprowadzają i napełniwszy amerykańską wódką z kukurydzy, zwaną „Wiski“ puszczają w obieg z firmą rosyjską.

Lekarstwo przeciw opilstwu. Lekarze w Paryżu podobno odkryli surowicę leczniczą, która zastrzyknięta pod skórę nałogowym pijakom, wywołuje w nich obrzydzenie trunków. Odkrycie to, byłoby istotnie wielkiem dobrodziejstwem dla ludzkości lleż to w Galicyi przydałoby się tych wstrzykiwań.

Popłoch przy pogrzebie. Podczas pewnego pogrzebu w kościele Carmaux (we Francyi) zapaliła się od świec trumna ustawiona przed głównym ołtarzem. Najpierw splonęły wieńce, ułożone na trumnie. a w końcu trumna sama zaczęła się palić. Publiczność, zwłaszcza kobiety i dzieci we wielkim przestrachu zaczęły uciekać z kościoła. Powstał niesłychany ścisk, w którym 10 osób doznało obrażeń śmiertelnych.

Prawo ułaskawienia we Francyi. We Francyi prawo ułaskawienia przestępców, skazanych na śmierć, przysługiwało dotąd prezydentowi państwa, który też w pełnej mierze z prawa tego korzystał i prawie nigdy nie dopuścił do wykonania egzekucyi nad skazanym.

Obecnie socyalistyczny poseł Berry zamierza przedłożyć parlamentowi francuskiemu wniosek, według którego prawo ułaskawienie, przysługujące prezydentowi republiki, przeniesione ma być na osobną komisyę, składającą się z 6 senatorów, 6 posłów i 6 członków najwyższego sądu fracuskiego. Przewodniczącym komisyi byłby minister sprawiedliwości.

Sami więc socyaliści dążą do tego, aby częściej wykonywano wyroki śmierci, gdyż ułaskawienia skazańców rozzuchwalają coraz więcej różnych zbrodniarzy.

Uprowadzone dziecko miliardera. Z Nowego Jorku donoszą, że 10-cio letnie dziecko miliardera Fleischmana uprowadzone zostało z wózka, gdy służąca na chwilę się oddaliła. Jako podejrzaną o uprowadzenie aresztowała policya 18-to letnią Polkę Annę Bojarską, która niedawno przybyła do Ameryki. Okazało się, że Bojarska jest umysłowo chorą: umieszczono ją w lecznicy.

Dar 60 milionów. Z Dublina (Irlandya) donoszą, że nauczycielka O. Brine, po zmarłym swym wuju, który był znanym posłem angielskim, odebrała niedawno sumę 60 milionów koron jako spadek. Sumę tę podzieliła pomiędzy swych dwóch braci, którzy należą do zakonu Jezuitów.

Polecamy

naszym rodzinom wyśmienity wyrób krajowy

Kolińską domieszkę do kawy

z fabryki w Sądowej Wiszni.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.